WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



MIESIĘCZNIK

ROK I WARSZAWA — 1928 — CZERWIEC 1 NUMER

REDAGUJE KOMITET.

Nasze zadania i cele.

„Łotry! zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany.
Ale wtłoczą na duszę...

Mickiewicz.

„W długie niewoli narodowej noce“ nierezygnujący z praw do politycznego bytu instynkt samozachowawczy narodu zapalał — to tu, to tam — pochodnie niepodległościowych haseł, aby około nich skupiać rozproszonych, zbłąkanym wskazywać jasny cel zbiorowego czynu, wątpiących ożywiać nadzieją, a dla przeżartych rdzą ugody, służalstwa i zaprzaństwa narodowego być oślepiającym błyskiem moralnego wyrzutu lub gorszego odeń piętna powszechnego potępienia.

Te pochodnie, rzucając różnoogniskowe smugi świateł skroś mroki półtorawiecznej niewoli naszej, to niepodległościowa publicystyka polska, której zadanie jeno w połowie zostało dotąd spełnione.

Odzyskaliśmy wprawdzie prawa narodu do politycznego bytu, lecz mózg, wolę i intelekt Wyzwolonej z żelaznych szponów trzech rozbiorczych drapieżców, ogarnął z całą zachłannością i bezwzględnością nigdy niesytego pasorzyta, czwarty jej zaborca, despota i okupant: kler katolicki, który, według słów jednego z najlepszych synów Polski, belwederczyka, Seweryna Goszczyńskiego, „zmienił ją w ślepe narzędzie swego bezwarunkowego samowładztwa... ociemnił jezuityzmem, duchem cudzoziemszczyzny sprowadził z drogi czysto narodowej, nietolerancją zakrwawił, zeszpecił, rozdzielił, zesłabił, następnie upodlił, przywiódł nad przepaść zguby i w końcu — przeklął“. Bo „katolicyzm jest kosmopolitą. Jako taki zna tylko jedną narodowość: katolicką. Inne albo zaciera, albo nie troszczy się o nie“. A konkluzja? „Oto, że niepodobna być zarazem

dobrym katolikiem i dobrym polakiem", bo katolik zawsze da pierwszeństwo interesowi katolicyzmu nad interesem Polski.

Lecz aby tak nie było, ażeby Polska mogła należeć jedynie i wyłącznie tylko sama do siebie, aby nie stanowiła nadal watykańskiego Kamerunu w rodzaju Hiszpanji, aby jej niepodległość polityczna i duchowa była zupełną, postanowiliśmy przeciwdziałać temu wszelkiemi dostępnemi dla nas środkami legalnemi.

Na łamach „Wolnomyśliciela Polskiego", którego pierwszy numer oddajemy dziś do rąk Szanownych Czytelników, będziemy zakładali stale gromki protest przeciwko temu podporządkowywaniu Polski obcej, zagranicznej potencji, chociażby ta potencja miała być w jak najbardziej zażyłych stosunkach z siłami t. zw. „zaświatowemi", albowiem wiemy, że owe zażyłe stosunki to szalbierstwo i ordynarne mydlenie oczy ogłupianym masom ludzkim.

Bo żadnych „zaświatów" niema.

Nie pozwolimy, aby kraj nasz miał być nadal odsuwany od zdobyczy postępu i cywilizacji dlatego, że miał to nieszczęście być ochrzczonym niegdyś po katolicku, i że przez ciemnotę mazowieckiej szlachty nie doszło w XVI wieku do oderwania się Polski od Rzymu, od tej kłody, która nam zawsze utrudniała dotrzymywanie kroku innym narodom świata. „Cały ruch cywilizacyjny — biada inny patrjota polski, Stanisław Szczepanowski — przeniósł się do protestantów" i prosi, aby mu pokazać „choć jedno społeczeństwo katolickie, któreby nie budziło litości, wstrętu lub pogardy" i stwierdza, że cokolwiek się na Zachodzie „dokonało cywilizacyjnego", to było zarazem antykatolickie. Ta niższość cywilizacyjna narodów katolickich trwa do dzisiaj. I nie tylko cywilizacyjna, bo poziom etyczny w krajach o charakterze protestanckim jest bez porównania wyższy, aniżeli w krajach katolickich. Nawet ta kulturalna, wolnomyślna i postępowa Francja, dlatego, że jeszcze jest w pewnym stopniu katolicka, ma dotąd swoje Wieliszewy, swoje wypędzanie djabłów, swoje płaczące figury matek boskich i swoją mateczkę Mesmin z Bordeaux.

Chcemy być redutą, broniącą Polski przed zachłannością i zaborczością „monarchji uniwersalnej" papiestwa, czyniącej sobie z Polski najpodatniejszą domenę przy pomocy pewnej kategorji odpowiednio urobionych w seminarjach duchownych i na wydziałach teologicznych obywateli polskich, którzy pod osłoną czarnej księżej sutanny dopuszczają się jawnej narodowej zdrady, spiskując stale przeciwko suwerennym prawom Polski za jej własne pieniądze.

W walce o duchowe wyzwolenie Polski chcemy spełnić to samo zadanie, jakie spełniała prasa niepodległościowa w czasach politycznej niewoli narodu. Dlatego z całą bezwzględnością będziemy zwalczali wszelkie czynione na Polskę zakusy i wszelkie mniej lub więcej zamaskowane a zdrożne intencje poddania jej lub podporządkowania komukolwiek, prócz demo-

kracji polskiej. Te zakusy i intencje będziemy piętnowali i wywlekali na światło dzienne z tą samą bezwzględnością, z jaką polski lud powstańczy wlókł w r. 1794 na szafot infułatów katolickich: Massalskiego i Kossakowskiego za zdradę narodowej sprawy, a Prymasa Polski, Michała Poniatowskiego, zmusił do zażycia trucizny.

Dlatego głównie zwracamy się do wszystkich ludzi pracy, do chłopów i robotników, na których duszy i kieszeni „Rzym“ — ta wg. Słowackiego „zguba Polski“ uprawia blisko tysiącoletnie żerowisko i dąży do ograniczenia ich praw obywatelskich groźbami i terrorem, jak widzieliśmy w ostatnich wyborach do Sejmu. Bo inteligencja?.. Ta, pomimo, że jest powołana czuć i myśleć za miljony, stała się albo obojętna na zakusy żydowsko-katolickiego kleru na polski intelekt, albo, co gorsza, „uświetnia“ swoją obecnością z całym bezwstydem targowickich kreatur różne uroczystości i akademje, urządzane w Polsce coraz częściej ku czci jej duchowego zaborcy i moralnego szkodnika.

Przęz systematyczną, odpowiednio przeprowadzoną akcję oświatowo-naukową chcemy myśl „Nowych Polski Kołodziejów“, tworzących w nieopisanym trudzie ekonomiczne i gospodarcze bogactwo Polski, wyzwolić z obieży przesądów, z tego brudu i niechlujstwa umysłowego, w którym się pleni i lęże wszelkie plugastwo, żerujące chciwie na kalectwie i niedorozwoju duchowym mas. Chcemy budzić w budowniczych nowej polskiej społeczności myśl krytyczną, leczyć ich z suggestji i duchowej tyranji wszelkich „sług bożych“ i podnieść ich na godne wolnych ludzi stanowisko, aby wreszcie przejrzeli i nie pozwolili, aby ta, która powstała „z ich trudu i znoju“ nie była więcej pośmiewiskiem świata, nie była dłużej przeżytkiem, wywołującym u sąsiadów wzruszenie ramion lub uśmiech politowania, a głównie, aby ich etykę oprzeć na świadomej wobec samego siebie i bliźnich odpowiedzialności moralnej, a nie na odmawianych „raz w rok około wielkiejnocy“ kilku pokutnych zdrowaśkach.

Dlatego naczelnym naszym postulatem będzie: ROZDZIAŁ PAŃSTWA OD KOŚCIOŁA z wszelkiemi jego prawnemi następstwami: z zerwaniem konkordatu, z świeckiemi aktami stanu cywilnego, z uznaniem bezwyznaniowości, z konfiskatą dóbr martwej ręki na rzecz reformy rolnej, ze skasowaniem budżetu wyznań, z gminnemi cmentarzami wspólnemi dla wszystkich, a głównie z odsunięciem raz na zawsze trucicieli i urabiaczy dusz dziecięcych na niewolników tego lub owego dogmatu, czy doktryny: kleru wszystkich wyznań — od szkolnictwa i wpływu na oświatę i wychowanie, czyli o stworzenie całkowicie ŚWIECKIEJ SZKOŁY, któraby w swoich murach wychowywała młodzież jedynie na polskich obywateli.

Ponieważ wolność duchowa i myślowa człowieka jest wtedy jeno zupełna, gdy na nią nie wywiera wpływu, ani nacisku żadna z ideologij, żaden ze zorganizowanych masowo,czy stadnie poglądów na świat — jedynie wolnymi duchowo są ludzie

nienależący do żadnego wyznania. Dlatego hasłem naszem jest PRZEZ MYŚL WOLNĄ od przesądów jaskiniowca, kościelnika, buszmena, czy botokuda, od tyranji dogmatów i autorytetów o podejrzanych intencjach do WOLNEGO CZŁOWIEKA w POLSCE.

Redakcja.

Powitanie.

Niespodzianki, jakich doznałem ze strony kierowników organów „wolnomyślicielskich", uniemożliwiły mi współpracownictwo w tych organach. Na początku roku 1925 za moje redaktorstwo ówczesnej „Myśli Wolnej" sobór „wolnomyślicieli polskich" wyraził mi wotum nieufności i surową naganę za to, że pozwoliłem sobie wyłamać się z pod dyktatury głosicieli utożsamianej z „myślą wolną" „myśli karnej i zorganizowanej". Zdaniem tych panów wolno jedynie powtarzać za panią matką, a raczej za panem ojcem, pacierz partyjny, wara zaś od myśli osobistej i od wszelkiej krytyki.

W r. 1927, zaufawszy naiwnie szumnym zapowiedziom i obiecankom cacankom kierowników głównodowodzących, probowałem wystąpić ze spokojną i rzeczową krytyką rzuconych przez tychże głównodowodzących oskarżeń i związanych z niemi gróźb pod adresem pewnych zbiorowisk ludzkich. Nie raczono tego uwzględnić. Spotkało mię to, co Rosjanie nazywają „nul wnimańja" (zero uwagi). Dano mi poznać, że jestem obowiązany trzymać się „myśli karnej i zorganizowanej", nie sprzeciwiając się nakazom dyktatora i ojca komendanta. Tylko że w r. 1925 chodziło o posłuszeństwo wymaganiom partyjnym, a w r. 1927 o stulenie gęby wobec samowoli jednostki. Że zaś nie mogę schylić karku przed nieomylnikami, dyktatorami i tłumicielami myśli ludzkiej, więc, choćby w imię godności ludzkiej, musiałem się zrzec rozpoczętego współpracownictwa. Nietolerancja, niedotrzymywanie obietnic i zachcianki cenzorskie nałożyły mi kaganiec na usta.

Prawdę powiedziawszy, byłem z tego bardzo zadowolony. Nie potrzebowałem bowiem tracić czasu na rzucanie grochu na ścianę i na spieranie się z osobnikami, dla których dowody rozumu są niedostępne i którzy we własnej głowie posiadają pustkę, wypełnianą jedynie przejmowanemi od pasterzy i pasterek absurdami.

W ostatnich czasach zwrócono się do mnie z usilnem żądaniem zasilania swemi elukubracjami nowo powstającego organu wolnomyślicielskiego, „Wolnomyśliciel Polski". Ze wszystkiego wnoszę, że redakcja tego czasopisma nie będzie się bawiła w praktyki inkwizytorskie, dyktatorskie, megalomańskie, cenzorskie. Więc, chociaż nie powinienbym i nadal tracić czasu na sprzeniewierzanie się obowiązkom niby—naukowca, to jednak ustąpiłem i, mając mnóstwo materja-

łów odpowiednich, zdecydowałem się na ich zużytkowywanie nie w organie wolnomyślicielskim tylko do pewnych granic, według uznania wodza naczelnego, ale wolnomyślicielskim bez żadnych ograniczeń.

Moje sprzeniewierzanie się naukowości jest poniekąd usprawiedliwione dzięki temu, że „masy“, słuchające wskazówek zwolenników i wyznawców „myśli karnej i zorganizowanej“, zrabowały i zniszczyły cały mój warsztat pracy naukowej i nagromadzone w ciągu wielu dziesiątków lat materjały naukowe, a więc, uniemożliwiając mi twórczą i wydajną pracę naukową, zatruły ostatnie lata mego marnego żywota. Nie dziwota więc, że urozmaicam sobie to nędzne wegetowanie wtrącaniem nosa do nieswoich spraw, ku zgorszeniu wiernych synów kościołów i innych hord „karnych i zorganizowanych“, ku zgorszeniu „patryjotów”, obrońców „proletarjatu” i zwolenników jego „dyktatury”.

Gdyby się z czasem okazało, że się łudziłem i że się zawiodłem, zawsze będę miał czas wycofać się.

Tymczasem witam „Wolnomyśliciela“ w przypuszczeniu, że będzie prawdziwym wolnomyślicielem.

J. Baudouin de Courtenay.

Truskawiec, czerwiec 1928 r.

Męczennik tajemnicy spowiedzi.

Opowiadanie niniejsze mogłoby być albo jedynie wytworem wyobraźni autora, albo też opierać się na prawdziwem zdarzeniu. Otóż jest ono osnute od początku do końca na fakcie historycznym.

W latach popowstaniowych, około r. 1864 — 1866, w jednej z parafji rzymsko-katolickich na Wołyniu, zdaje się w pobliżu Łucka, urzędował ksiądz, powszechnie czczony i wielbiony za swe cnoty, za wzorowe postępowanie, za poświęcanie się, za bezwzględną bezinteresowność, jednem słowem za całe swoje życie.

Pewnego dnia, jak grom z jasnego nieba, rozchodzi się po wsi i po okolicy wieść, że w zakrystji kościoła, obsługiwanego przez naszego proboszcza, znaleziono zastrzelonego jednego z miejscowych gospodarzy.

Oczywiście zarządzono śledztwo. Stwierdzono, że w ciele nieboszczyka tkwiła kula z dubeltówki księdza. Od plebanji do zakrystji prowadziły ślady butów księdza. Wogóle wszelkie poszlaki objektywne wskazywały na księdza jako na mordercę. Zapytany, czy się przyznaje do winy, odpowiedział przecząco. Zapytany zaś, czy nie podejrzewa kogo o tę zbrodnię, odpowiedział, że nie podejrzewa nikogo. Wobec dowodów objektywnych zapieranie się zostało poczytane za okoliczność obciążającą. Rzecz prosta, iż drugą i to główną okolicznością

obciążającą był charakter kapłański zbrodniarza. Skazano go więc na najwyższy wymiar kary, jakim w ówczesnej Rosji carskiej była dożywotnia katorga. Karę śmierci bowiem, oprócz sądów polowych i wojennych wogóle, stosowano tam jedynie do zamachów na panującego i na innych członków rodziny cesarskiej, do spisków przeciwpaństwowych i do innych przestępstw politycznych. W innych krajach nasz zbrodniarz zostałby albo powieszony, albo ścięty, albo gilotynowany, albo też uduszony.

Ponieważ jednak, dopóki był duchownym, nie mógł być zesłanym do ciężkich robót, więc przedewszystkiem musiał być pozbawiony charakteru kapłańskiego. W tym celu zawieziono go do miasta powiatowego, tam na rynku pod słupem hańby po publicznem odczytaniu wyroku starto mu cegłą z czoła sacra, t. j. pomazanie kapłańskie, a po dokonaniu tej hańbiącej operacji zakuto w kajdany i zesłano do jednej z najcięższych kopalń syberyjskich, do Kary czy też do Nerczyńska.

Tam swem postępowaniem zyskał ogólne uznanie. Zwierzchność więzienna wydawała mu jak najlepsze świadectwa. Współtowarzysze niedoli uwielbiali go i wybrali go na swego starostę.

W dziewięć miesięcy po zabójstwie, t. j. w terminie prawnie obowiązującym, organista miejscowy poślubił wdowę po zamordowanym gospodarzu i w ciągu kilku lat „żył z nią szczęśliwie i bogobojnie". Że jednak przypadki chodzą po ludziach, więc zdarzyło się, że nasz szczęśliwy i bogobojny małżonek zachorował śmiertelnie bez nadziei wyzdrowienia.

Jako „dobry katolik", uznał za stosowne przed śmiercią „pojednać się z Bogiem" i po oczyszczeniu się z grzechów stanąć przed obliczem Najwyższego. Otóż tedy wyznał przedśmiertnemu spowiednikowi, że zaraz po owem morderstwie wyspowiadał się, i mianowicie przed księdzem, skazanym później, jako rzekomy morderca, na katorgę. Powiedział mu, że, licząc na jego cnoty kapłańskie i na zachowanie przezeń tajemnicy spowiedzi, upozorował dokonanie przezeń zabójstwa, obuł jego buty i użył jego dubeltówki. Żałuje jednak za grzechy, odbędzie pokutę i obiecuje poprawę. Ksiądz, wysłuchawszy kającego się grzesznika, dał mu rozgrzeszenie, a związany tajemnicą spowiedzi, twierdził przed sędzią śledczym i przed sądem, że na nikogo nie ma podejrzenia. Wolał być sam skazanym za zbrodnię niepopełnioną, aniżeli zdradzić tajemnicę spowiedzi.

Ksiądz, spowiadający przed śmiercią organistę wielokrotnego zbrodniarza, nie zachował tajemnicy spowiedzi, ale, ze zgodą zresztą samego grzesznika, doniósł o tem władzom. Zatelegrafowano natychmiast do zarządu katorgi, w której przebywał męczennik tajemnicy spowiedzi. Niestety okazało się, że parę dni temu umarł.

Według etyki pozawyznaniowej byłoby występkiem, wiedząc o tem, kto jest właściwym zbrodniarzem, ukrywać to i w ten sposób popierać zbrodnię, zachęcać do zbrodni. Tak

ze stanowiska ziemskiego, ze stanowiska uspołecznienia świeckiego. Ale naszego męczennika tajemnicy spowiedzi obowiązywały nie nakazy sumienia pozawyznaniowego, ale tylko przykazania, zaczerpnięte rzekomo ze sfer niebieskich, drogą objawienia i liczące się jedynie z życiem pozagrobowem Zatajenie prawdy faktycznej, wprowadzenie w błąd sądu ziemskiego, ułatwienie bezkarności mordercy i cynikowi, skazanie na hańbę i męki dożywotnie człowieka niewinnego, chociażby samemu było się tym niewinnym, wszystko to jest drobnostką w porównaniu ze zdradą tajemnicy spowiedzi! Czyż można sąd ziemski oraz karę i nagrodę doczesną stawiać na równi z sądem boskim, z karą i nagrodą wieczną!?

Zakrawa to jakgdyby na fanatyzm. Tak, istotnie. Ale nie jestto fanatyzm Torquemady, Piotra z Arbuez i innych sadystów, lubujących się w zadawaniu mąk innym ludziom. Nie jestto fanatyzm tępicieli, smażących na stosach i gnojących w ciemnicach umiłowanych bliźnich na większą chwałę boską. Jestto fanatyzm zaparcia się i poświęcenia za innych, fanatyzm przestrzegania przykazań boskich i kościelnych, fanatyzm miłości bliźniego, choćby tym bliźnim był największy grzesznik i najbezczelniejszy zbrodniarz.

Nie ulega chyba wątpliwości, że opisane tu postępowanie księdza, zmarłego bez zadosyćuczynienia w sybirskiej katordze, nosi na sobie wszelkie cechy męczeństwa i... świętości. Świętym jednak nie został i nie zostanie, bo nie miał i nie ma dostatecznej protekcji i imponujących koligacji. Synkowie i córunie dygnitarzy i magnatów zostają świętymi. Królowie i książęta zostają świętymi. No a przedewszystkiem papieże i biskupi zostają świętymi. Chudopachołkowie nam nie imponują.

O mało nie przeszwarcował się do raju jako „święty“ lub co najmniej „błogosławiony“ wiekopomny Eligjusz Niewiadomski, prawdziwy morderca; ale czyż może z nim współzawodniczyć nasz fanatyk tajemnicy spowiedzi?

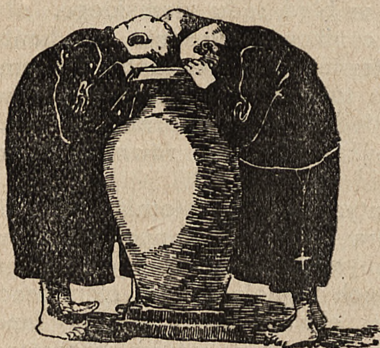
W sprawach niebieskich i pozagrobowych zapatrujemy się na stosunki ziemskie. Z rangami niebieskiemi ma się tak samo jak z rangami i orderami ziemskiemi. Klasa rangi i orderu dostosowuje się do stopnia i klasy piastowanego urzędu.

Wiedziałem dawniej nazwisko naszego księdza męczennika. Wraz z tylu innemi nazwiskami i wogóle wyrazami ulotniło się ono z głupiejącej głowy. Mówiono mi, że nazwisko to wzmiankuje w swych wspomnieniach długoletni więzień syberyjski, Szymon Tokarzewski. Przeczytałem prawie wszystkie pamiętniki Tokarzewskiego, ale poszukiwanego nazwiska w nich nie znalazłem. Z innej strony słyszałem, że nazwisko to figuruje we wspomnieniach nie Tokarzewskiego, ale tylko Tokarzewicza, pisującego ongi pod pseudonimem Hodi w „Kraju“ petersburskim.

J. Baudouin de Courtenay

Truskawiec, czerwiec 1928.

Z dawnej, a zawsze aktualnej satyry.



Jak wypadną wybory?



Ratunku! Socjaliści!!

Wolnomyśliciele żydowscy, bójcie się Boga, co wy robicie?

Burżuazyjni zwolennicy judaizmu są ludźmi praktycznymi. Błogosławionej pamięci ich bardzo dawni przodkowie napisali wspólnym wysiłkiem kilka czy kilkanaście książek, w późniejszych wiekach inni jacyś jegomoście wydali komentarze — aby nikt już nie miał potrzeby głowić się nad zrozumieniem tego lub owego zdania biblijnego — i finita la comedia. Wszystko gotowe, niczego nie brak, pozostaje tylko obowiązek trzymania się zębami każdej literki hebrajskiej — a na resztę można gwizdać. To też mieszczaństwo żydowskie, dziękować Bogu, nie miało nigdy kłopotu z zagadnieniami religijnemi. Utrzymywało swoich „duchownych", których zadaniem było, nic absolutnie ze siebie nie dając, do życia wszechludzkiego żadnej nowej myśli nie wnosząc, „orzekać", azali wszystko czyni się z punktu widzenia żydowskiego dostateczie „koszernie". I tak upływały lata, stulecia — a było tak błogo, że każdy z czułością o tem wspomina.

W najnowszych czasach „świeccy" uczeni żydowcy, czerpiąc wszystko to, czem się pochwalić mogą, z krynicy nauk „gojowskich", sposobem „naukowym" przychodzą w sukurs swym braciom w Mojżeszu i.... też do wszystkich mądrości starotestamentowych nic dodać nie mają.

Jak już w lutowym numerze „Życia Wolnego" wspominaliśmy, gminy żydowskie rozpuszczają wieść, jakoby bezwy-

znaniowcy zrywali wszelkie stosunki z gminami wyznaniowemi z pobudek — pieniężnych. Jest to nikczemne oszczerstwo, bowiem w 99,9% występują z gmin wyłącznie zdecydowani wolnomyśliciele, którzy też oświadczyli chęć wnoszenia większych dobrowolnych składek na cele propagandy antyjudaistycznej.

Zarząd gminy warszawskiej nie mógł dłużej w tej sprawie milczeć. Starym zwyczajem polecił pasorzytującym na ciele gminy „rabinom“ (taki jegomość pobiera zł. 1200. miesięcznie oprócz innych „okazyjnych“ dodatków i aczkolwiek nominalnie jest „urzędnikiem“ gminy, jednak — jak to się mówi — trzyma za łeb cały zarząd gminy; tak to się tej pejsatej sukienki duchownej wszyscy boją), aby wymyślili coś mądrego przeciw heretykom żydowskim. Rabini, jako ludzie bądź co bądź szczwani, nie zastanawiali się oczywiście nad skutkami gniewu bożego przeciwko odszczepieńcom judaizmu, lecz po parogodzinnych wypocinach spłodzili rezolucję (w następstwie przez gminę zatwierdzoną), a nawołującą do rozumu (w ciągu dni 30) bezwyznaniowców. Wezwanie powiada, że heretycy mogą wiele stracić przez pozbawienie ich możności otrzymania ślubu religijnego, rozwodu oraz pięknego kawałka ziemi na koszernym cmentarzu żydowskim.

Nie wiadomo, co więcej podziwiać, czy ostateczny zanik rozumu tych cuchnących średniowieczem kapotowców, czy liczenie gminy na bezmyślność i tchórzostwo mieszczaństwa żydowskiego — które zresztą nie kwapi się do bezwyznaniowości. Trudno nam pomyśleć, aby ci cudacy chcieli się aż tak dalece ośmieszyć i próbowali „nawracać“ wolnomyślicieli — których spora liczba tkwi jeszcze w urzędowych listach gminnych. Powstaje pytanie — jakiem czołem wtrąca się to bractwo gminne do życia prywatnego obywateli, którzy odwrócili się już lub odwracają od owej kompanji poprostu... tyłem, a ci, jak każdy pośrednik, narzuca mu się — przodem. Wolnomyśliciele, ex żydzi, ze wstrętem wspominają przymusowy związek, z ludźmi po przez gminę o podłożu religijnem, pozostawiając sobie samym prawo określenia łączności z ludźmi na podstawie doboru naturalnego.

Ohyda jest tem większa, że niektóre gminy, jak np. warszawska, są w rękach ludzi, występujących po za granicami Polski z całą pompą „postępowości“, a jednak u siebie szukających ratunku w objęciach czcigodnych rabinów i z namaszczeniem patrząc im w usta, co też ci złotouści kaznodzieje wypowiedzieć raczą.

Swoją drogą i rabini i zarząd gminy zachwalają wszystkie dobre strony swego kramiku gminnego zbyt prymitywnie, powiedziałbym ordynarnie (od francuskiego „ordinaire“ — zwyczajnie), tak jakby mieszkali gdzieś w małem miasteczku cadyka kockiego.

Musimy im stanowczo pomóc.

Panowie! Bądźcie nowoczesnymi kupcami — na miarę amerykańską. Czegoście tacy skromni? Dlaczego zachwalacie

tylko trzy święte momenty życia: ślub, rozwód i pochówek? Toż wasze życie religijne jest tak bogate, tak obszerne, tak skończenie głębokie, że nie godzi się chować w korcu i zatajać pięknych i podniosłych myśli w życiu każdego żyda, jakich, wstępując do szeregów bezwyznaniowych, może się pozbawić samobójczo?...

Nie ograniczajcie się więc do owych 3-ch chwil w życiu człowieka, a wykładajcie wszystko na stół! Toż potraw w dobrym sosie jest bez liku. Być może, że ktoś z heretyków, objąwszy wzrokiem całość strat, jakie przy pożegnaniu z wami ponieść może, zawaha się i wróci na łono wasze.

A więc niechaj odurzy każdego drobny bodaj ułamek tego wszystkiego, co stanowi esencję waszej religji boskiej — niechaj wie, co stracić na zawsze może! Kazanie wasze winno brzmieć w sposób następujący:

Żydzie!

1) Nie będąc urzędownie judejczykiem, nie będziesz miał prawa powoływania się na swe pochodzenie uprzywilejowane.

2) Wprowadzisz zasadę równości ras, wówczas gdy możesz należeć do narodu wybranego.

3) Tracisz prawo zwracania się o pomoc do Jehowy, widomie najpotężniejszego ze wszystkich bogów.

4) Wyzuwasz się z możności nawracania na swą wiarę judejską innych ludów, tak strasznie po całym globie po omacku błądzących.

5) Zatracasz pojęcie prawdy nieomylnej, jaką się odznacza bezsprzecznie nasz judaizm. Zrywasz wszelki związek z prorokaml.

6) Z góry kwitujesz z możności prześladowania w imię Jehowy innowierców, co w odpowiedniej chwili nadejścia odkupiciela nastąpić MUSI.

7) Zamykasz nad głową własną wieko trumny. To, co jest najpiękniejsze w nas — samobójczo odtrącasz, rzucając samego siebie i twych najbliższych w nicość, bez możności powrotu. Stajesz się niższy od zwierzęcia, którego łączy ze swym rodzajem instynkt, zastępujący u żydów łączność przez wiarę w naszego Boga.

8) Zmarnujesz najlepsze lata nad zagadnieniem powstania świata, pochodzeniem człowieka i ustroju społecznego, mając jako gotową odpowiedź — nieobaloną dotąd przez wszystkich mędrków świata—dostateczną wiedzę naszych ksiąg świętych.

9) Zatracisz pojęcie czasu i przestrzeni — szukając innego czasokresu po za żydowskim, judejskim. Odpychasz od siebie dokładność obliczenia narodzin pierwszego praojca naszego (chociaż nieobrzezanego, ale najniewątpliwiej żyda), obliczenia co do minuty stwierdzonego, nie wymagającego żadnej absolutnie rewizji. Zmuszać się też dlatego będziesz, wbrew twemu oczywistemu instynktowi rasowemu, a nadewszystko narodowemu, do liczenia czasu podług jakiejś na niczem nie opartej „ery“ chrześcijańskiej.

10) Gwałcić będziesz swą naturę przez mimowolny odpoczynek w dniu niedzielnym, zamiast świętowania ustanowionej przez Boga soboty. To jedno winno cię nawrócić z drogi zguby. Toż tylko żydzi potrafią istotnie i całkowicie odpoczywać w sobotę, bowiem nigdy nie poważy się nawet członek zarządu gminy (w przeciwieństwie do chrześcijan) w świętym dniu sabatowym — choćby przez chwilę jeno — pomyśleć o najlukratywniejszym bodaj interesie handlowym.

11) Pozbawisz się możności wychowania syna swego na zdrowego, jak to dotąd zawsze u żydów było, członka narodu żydowskiego — przez zaniechanie —nie daj Boże, obrzezania. To stanowi główną podporę zdrowia publicznego, a ty ją zamierzasz odrzucić! Przeklinać cię będzie własne dziecko i obca niewiasta. TEM właśnie obnosi się każdy żyd, TO właśnie stanowi jądro naszej pięknej, jednolitej przeszłości, a ty własnowolnie miałbyś się tego zrzekać? Jest to piękne przymierze z Bogiem, oparte na danem abrahamowem słowie honoru — z czasów najbardziej kulturalnego i cywilizowanego okresu rozwojowego narodu żydowskiego i ty nieopatrznie pragnąłbyś powrócić do stanu dzikiego niedorozwoju umysłowego, jaki znamionuje teraźniejszy świat chrześcijański? Chcesz, aby syn twój nieobrzezany stał pod względem fizycznym na tym samym niskim poziomie rozwoju, jak wszystkie chuderlawe społeczeństwa gojowskie?

12) Gdy syn twój urośnie (o córkach nie warto mówić) nie będziesz mógł posyłać go do wieloklasowych chedoroliceów naszych. Czy wiesz, czem mu to grozić może?: oto zaciemnieniem umysłu naukami gojowskiemi, które i tak wszak czerpią wskazówki z naszych ksiąg biblijnych.

Kto równać się może z naszym otwartym umysłem żydowskim? Skąd to pochodzi? Sam nawet, heretyku, zaprzeczyć nie możesz, że to, co potrafi objąć chłopię chederowe, nie zrozumieją wszystkie gojowskie dzieci razem wzięte. Wszystko to mamy do zawdzięczenia komu — może gojom? Nie, braciszku, to jest nasze, bezsprzecznie nasze wychowanie, nasza pedagogika, nasz łatwy system nauczania, który przyciąga do nas dzieci już od szóstego roku życia.

Dok. nast. *D. Jabłoński.*

Świętobliwe ćwiczenia.

W liczbie św. pańskich, wyniesionych przez Kościół rzymski na wzór do naśladowania wiernym, jest również mało już dziś przypominany światu: błogosławiony Robert d'Abrissel. Jako archidyakon kościoła w Rennes i Angers w Bretanji zbudował dla swych uczniów płci obojga cele w lesie Fontevrault, z czego około r. 1110 powstał klasztor słynnego niegdyś zakonu Fontevrault. Zasłużony rozgłos zakonowi obojga płci

w Fontevrault zapewnił błogosławiony założyciel tegoż zakonu Robert d'Abrissel, który nocami zwykł się był kłaść między dwie nagie zakonnice, by doświadczyć cnoty swej powściągliwości...

Kroniki Kościoła, a za nimi encyklopedje katolickie biadają niejako nad tem, że „za życia zarzucano Bł. Robertowi między innemi zbyt poufałe stosunki z kobietami żyjącemi w jego klasztorze, dodając objaśniająco, że późniejsze badania przekonały, iż stosunki te były czysto moralne(!), w których przy podniecaniu zmysłowości powściągano się dla umartwienia ciała... od dalszych uciech i pokus".

Zaiste, dziwne te drogi Pańskie, któremi ludzkim rozumem niepojęta Opatrzność prowadzi wybrane dusze tych, co wiernie służą Kościołowi.

Z wyniku procesu kanonicznego przekonujemy się, że one ćwiczenia nocne z zakonnicami wyszły Bł. Robertowi na zdrowie i posłużyły mu nawet do zdobycia korony niebieskiej.

Inna rzecz natomiast, jak na tych próbach wytrzymałości wyszły pobożne zakonnice i czy cnota ich nie poniosła szwanku w gorącej atmosferze świętobliwych ćwiczeń.

Sł.

Statystyka płci a życie religijne.

W Wirtembergji obliczono procentowy stosunek płci w odniesieniu do poszczególnych Kościołów i wyznań.

I tak: w panującym państwowym Kościele ewangelickim na 100 mężczyzn przypada nieprawdopodobnie wielka liczba 1977 kobiet;

u adwentystów na 100 mężczyzn przypada 165 kobiet
u metodystów „ „ „ „ 140 „
kościół nowo-apostol. na 100 męż. liczy 123 „

Natomiast wśród zdeklarowanych bezwyznaniowców i indyferentów na 100 mężczyzn przypada zaledwie 58 kobiet.

Wynika stąd, że bierna natura niewieścia tworzy podstawę konserwatyzmu, szuka oparcia o istniejący i wypróbowany światopogląd kościelno-religijny, że natomiast aktywny i twórczy umysł mężczyzny w odpowiednio większej mierze poszukuje nowych dróg, a duchowe i moralne oparcie znajduje w samym sobie, bez oglądania się na pomoce nadprzyrodzone.

Kobiety pragnące szybko wyjść za mąż mają w każdym razie wielokrotnie więcej szans osiągnięcia celu wśród wolnomyślicieli i bezwyznaniowców, niż wśród prawowiernych religjantów.

Chim.

Z życia.

Posłuchajmy, jakie kto napotyka utrudnienia życiowe:

1) **Jeden pisze:** „Jestem nauczycielem, urodziła mi się córka. Posiadam stwierdzone przez policję zaświadczenie akuszerki. Dziecka nie ochrzczę, bo nie chcę mu narzucać i wychowywać w jakiemś określonem wyznaniu, a zostawię to mu do wyboru w przyszłości. Nie mogę otrzymać dodatku ekonomicznego, bowiem Kuratorjum żąda „formalnej" metryki, wystawionej przez urzędnika stanu cywilnego, którym jest ksiądz. Ten jednak swego obowiązku nie spełni, bowiem dla niego metryka urodzenia bez „chrztu" nie istnieje. Co robić?"

Odpowiedź: nic, niestety, chwilowo poradzić nie możemy. Brak nam w b. Królestwie świeckich ksiąg stanu cywilnego, które obiecują nam w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych z tygodnia na tydzień. Poczekajmy.

2) **Przychodzi robotnik,** „Jesteśmy z żoną urzędownie bezwyznaniowi. Posiadamy kilkoro drobnych dzieci, które pragnęli byśmy przepisać do naszych dowodów osobistych. Urzędnik w ekspozyturze kwestjonuje prawo rodziców do dysponowania dziećmi Gdybym z katolicyzmu przeszedł np. na judaizm, tenże urzędnik nie kwestjonowałby przysporzenia wierze mojżeszowej nowych owieczek. Teraz kwestjonuje, bowiem już teraz martwi się nad zagadnieniem. jakiej religji dzieci bezwyznaniowców będą się uczyły w szkole. Radźcie".

Zaradziliśmy. Zwierzchnik owego urzędnika wyjaśnił mu, iż podobnych osobistych mędrkowań wprowadzać w życie nie można. Rodzice bezwyznaniowi nie tracą praw — a więc mogą dysponować dziećmi do 14-go roku życia.

3) **Trzeci.** „Jestem urzędownie bezwyznaniowy, dawniej należałem do gminy żydowskiej. Posiadam odnośne zaświadczenie, a jednak gmina nakłada na mnie podatki i za pośrednictwem magistratu ściąga pieniądze. Gdybym przyjął chrzest nie mieliby odwagi tego uczynić, zaś w stosunku do bezwyznaniowców nie liczą się ani z rozporządzeniem ministerstwa ani z orzeczeniem Trybunału Administracyjnego. Egzekutor magistracki radzi, abym poszedł do gminy i wydostał od niej zaświadczenie, iż nic się odemnie nie należy (Dobra rada!). Pomóżcie, aby mi rzeczy nie sprzedano z licytacji".

Pomogliśmy. Naczelnik wydziału egzekucyjnego Magistratu zrozumiał, że nie każdy papierek, otrzymany z gminy żydowskiej musi być traktowany z pietyzmem. Gdyby ktoś w gminie chciał sobie zażartować lub przez pomyłkę wysłał Magistratowi nakaz egzekucyjny np. do arcybiskupa, to arcybiskup wykazałby się urzędnikowi magistrackiemu dowodem osobistym, iż do gminy żydowskiej w danej chwili nie należy. Nasz petent posiada dowód „pozawyznaniowy", więc zachodzi analogiczny wypadek nienależenia do gminy żydowskiej.

4) Przyjeżdża z prowincji żołnierz — szeregowy. Opowiada rzeczy nieprawdopodobne. Jako bezwyznaniowy (acz jeszcze nie „urzędownie") nie chciał chodzić do kościoła i spowiedzi, nie chciał też złożyć przysięgi wyznaniowej. Zwierzchność, jak zwierzchność. Skoro urzędowy katolik — musi wypełnić wszystkie przepisy —

inaczej do... paki. Siedział też w pace, oj siedział. A ze człowiek „uparty“, więc wolał cierpieć, aniżeli sprzeniewierzyć się swemu przekonaniu. — Dowództwo, widząc, że nie poradzi sobie z nim, posyła go do... Warszawy, aby przywiózł zaświadczenie, iż jest istotnie pozawyznaniowy. Zwraca się do nas, składa nam odnośną deklarację, dajemy mu zaświadczenie, które zawozi do pułku. Pułk sprawę odsyła do ministerstwa (jako rzecz specjalną, dotychczas bez precedensu), ministerstwo poleca przyjąć od petenta ślubowanie — bez dodatków dogmatycznych —, żołnierz pozbywa się kłopotu, pułk zdobywa żołnierza. Obecnie nie napastują go, nie ma żadnych przykrości.

Powiedzcie, nie morowy to chłop? A czy dużo ludzi będzie miało tyleż odwagi cywilnej, co on?

5) „Posiadam syna który zdał maturę bez stopnia z religji. Przez cały czas pobytu w szkole nie posyłałem go na tę „naukę“ i chociaż mi grożono „wyrzuceniem“ go ze szkoły, nie ustąpiłem. W roku zeszłym „ścięli“ go, w tym roku — nie udało się ściąć. Świadectwa maturalnego nie może jednak otrzymać, bowiem chłopiec nie posiada metryki urodzenia. Nie chciałem oddać go w swoim czasie we władanie kościoła katolickiego. Gdyby owo świadectwo maturalne miało stanowić nawet o przyszłości syna — nie uczynię satysfakcji klerowi: nie zaprowadzę do chrztu syna; zresztą chłopiec sam się świadomie wzdraga.

Zamiast metryki urodzenia syna posiadam rejentalne zeznanie o narodzinach jego, złożone przez dwóch posłów sejmowych. Zeznania tego policja uznać nie chce, chłopiec więc „urzędownie“ nie istnieje, a jednak w roku przyszłym będzie należał do poboru wojskowego.

W ministerstwie spraw wewnętrznych, dokąd się w tej sprawie udaliśmy, nic nam nie poradzono. Brak jest wielu jeszcze rozporządzeń i wiele spraw stanu nie zostało uregulowanych. Musimy czekać. Może owe zapowiadane księgi akt stanu cywilnego przejdą z marzeń do urzeczywistnienia...

6) „Jestem jeszcze urzędownie katolikiem (z rozmaitych powodów nie mogę chwilowo przejść do szeregów bezwyznaniowych), jednak w żaden sposób nie chcę, aby dziecko moje pobierało „naukę“ religji. Dziewczynka uczęszcza do szkoły prywatnej. Czy mam prawo wystąpić przeciwko tej krzywdzie moralnej?“.

Macie prawo i obowiązek. Należy wykazać siłę woli i wytrzymać związane w tem drobne ukłucia. Rozporządzenie ministerstwa nie może być w sprzeczności z naszą konstytucją. Należy wystąpić z żądaniem zwolnienia dziecka z „nauki“ religji najpierw do rady pedagogicznej; jeżeli rada ta będzie tchórzliwa i ulegnie wpływowi jednego jedynego księdza — należy rzecz przesłać do Ministerstwa Oświecenia, a następnie nawet do Trybunału. Rodzice wolnomyślni nie powinni przechodzić nad tą sprawą do porządku dziennego, a powinni walczyć o swe prawo, do upadłego. Posiadacie za sobą więcej słuszności i praw w tym względzie, aniżeli jakiekolwiek „bumagi“ ministerjalne. Niechaj skargi te rozlegają się po całej Polsce bezustannie. Będziecie mieli też dzieci za sobą, bowiem każde dziecko wierzy w tym zatargu bardziej swemu ojcu, aniżeli obcemu człowiekowi, księdzu.

7) „Pragnąłbym wstąpić do szeregów bezwyznaniowych, lecz nie chciałbym przyczyniać mej rodzinie kłopotów z mojemi zwłokami — w razie mej śmierci — przy braku dotąd cmentarzy municypalnych. Jak radzicie?“

Odpowiadamy mniej grobowo, a bardziej wesoło: nic was więcej nie boli i żadnych innych kłopotów nie macie? A toż jesteście szczęśliwym człowiekiem! Jeżeli jesteście „katolikiem“, to znajdzie się na cmentarzu kącik na odcinku niepokrapianym, w sąsiedztwie jakiegoś młodocianego samobójcy. Sądzimy, że się nie pobijecie.

Jezeliście „żyd“, to kpijcie sobie z „uchwały“ gminy o niedopuszczeniu zwłok „heretyckich“ na kirkut. Porządkiem chowania zwłok kieruje .ze względów sanitarnych nie żadna gmina ani wszyscy rabini świata razem wzięci, a wyłącznie policja. Możecie ofiarować wasze ciało na rzecz doświadczeń naukowych uniwersytetowi warszawskiemu. Resztki nieużyteczne zostaną już przez tę uczelnię gdziekolwiek umieszczone. Możecie też polecić się spopielić: u nas (sądzimy, że nie prędko macie zamiar umierać, bowiem bezwyznaniowcy dosyć dobrze się trzymają), lub w Gdańsku. Nie bójcie się więc: ani Wy (z całą pewnością!), ani wasza rodzina kłopotów z waszemi zwłokami mieć nie będzie.

Sądziliśmy zresztą zawsze, że zdecydowanego bezwyznaniowca bardziej interesuje spokój jego sumienia ZA ŻYCIA, aniżeli myśl o kłopocie z jego zwłokami po śmierci. Na bezwyznaniowości nikt wogóle interesu nie zrobi. a zatem też wygód nikomu gwarantować nie możemy,

Z książek.

„Polskie zwierciadełko kieszonkowe na czas wyborów i po wyborach“. Zebrał i przedmową opatrzył Jan Oścień. Nakładem Spółdzielni wydawniczej „Bez Dogmatu“, Warszawa, 1928 r. str. 30, cena zł. — 20 groszy.

Ileż daje do myślenia ta mała książeczka, zawierająca zaledwie 40 parę wyimków z różnych autorów polskich o katolicyzmie i jego roli w dziejach narodu naszego. Cytaty w wstępnym redakcyjnym artykule niniejszego zeszytu pochodzą właśnie z tej broszurki. Kompilator powiada w przedmowie. „Obywatelu! Ileż razy już słyszałeś, że poza katolicyzmem niema Polski, że kler jest ostoją wszelkiego ładu i porządku itd. itd. ...Abyś wiedział, c o o t e j b l a d z e s ą d z i ć, podajemy ci garść głosów, zebranych na przestrzeni pięciu wieków dziejów polskich, od Ostroroga po księdza Charszewskiego. Nie cytujemy żadnych rewolucjonistów, niedowiarków, ateistów, ale podajemy głosy księży, w tem jednego biskupa, głosy wielkich poetów, historyków, działaczy katolickich. ...Nie potrzebujemy od siebie dodawać nic. Czytaj i myśl własnym rozumem. A jeśli dojdziesz do przekonania, że trzeba iść za wielkimi i szlachetnymi, a nie za drapieżnymi macherami świeckimi i duchownymi, to idź za sumieniem swojem i nikomu się nie daj zwieść z drogi, której drogowskazem najwyższym jest Piękuo moralne i Prawda dziejowa“.

I my do tego nic nie dodamy. Najwyżej powtórzymy słowa przedmowy: „czytajcie i myślcie“, bo jest się nad czem zastanowić.

H. W.

Ludwik Krzywicki. Takiemi będą drogi wasze! (Sic itur ad virtutem!) Warszawa, 1928. Nakładem Zrzeszenia uczestników studjum pracy społeczno-światowej, str. 62, cena 2 zł. (Do nabycia w Spółdzielni wydawniczej „Bez Dogmatu“.)

Mamy miłą sposobność polecić czytelnikowi niewielką książkę, której poznanie jest poprostu obowiązkiem każdego ojca, każdego wychowawcy i pedagoga, każdego moralisty i każdego światlejszego młodzieńca, wchodzącego w życie. Jest nią wymieniona powyżej książka prof. Ludwika Krzywickiego jednego z najwybitniejszych polskich umysłów i charakterów. „Takiemi będą drogi wasze“, to nowy dekalog, nowe dziesięcioro przykazań życiowych i etycznych. Brzmią one jak następuje: I. Miej ambicję! II. Bądź dumny! III. Miej imię! IV. Pamiętaj coś winien godności swojej ludzkiej! V. Ćwicz serce! VI. Będziesz bez zasad! VII. Zapału nie będziesz trwonił. VIII. W czynów stal uderzaj! IX. Dłużnikiem jesteś! X. Dokąd będziesz zmierzał? Czytając te — prześlicznym językiem literackim skreślone — nakazy świeckiej etyki, czujemy się owiani jakąś przeczystą i radosną atmosferą, która zachwyca i upaja, czyni lepszym, rozumniejszym, poszerza piersi i prostuje barki. Rzekłbyś, że jakaś niepojęta siła przeniosła cię w jednej chwili z chederu lub kościelnej kruchty w krainę górskich szczytów, gdzie znika wszystko, co małe i przyziemne, a obejmuje cię bezmierna przestrzeń zalanego słońcem błękitu, w którem się lżej oddycha i swobodniej myśli, aniżeli tam, w nizinach, w państwie szarych, małociekawych ludzi o koszarowym sposobie bytowania i koszarowej etyce. Książki tej niepodobna streścić. Wyrwanie z jej kart kilkunastu, czy kilkudziesięciu zdań nie da o całości dostatecznego pojęcia. Tę książkę należy obowiązkowo przeczytać całą, i to również nie jeden tylko raz. Jest to małe arcydzieło i pod względem myślowym i pod względem literackim. Ze względu na swój charakter i swoją wartość, jak również i atmosferę, w której powstała, należy ją pozostawić w jednym szeregu z asnykowskim cyklem „Nad głębiami“, z „Prometeuszem i Syzyfem“ Konopnickiej, z „Bojownikiem“ Wacława Nałkowskiego i z „Duchami“ Aleks. Świętochowskiego, że ograniczymy się tylko do polskiej produkcji literackiej z ostatnich czasów, a nie będziemy doszukiwali jej ideowego powinowactwa w Myślach Epikteta, Marka Aureljusza lub w maksymach la Rochefoucauld'a. Kiedyż tego rodzaju książki zaczną być czytane w szkołach? Zrzeszeniu uczestników studjum pracy społeczno-oświatowej, zapewnie słuchaczy i słuchaczek prof. Krzywickiego, należy się szczera podzięka za drugie wydanie „Sic itur ad virtutem“ (dosłownie: Tak się dochodzi do gwiazd) ich czcigodnego profesora, gdyż pierwsze wydanie tej książki z r. 1907 już zostało dawno wyczerpane. W nas zasię występuje radosna otucha, że ci, którzy uważali za swój niejako osobisty obowiązek, wydać tę piękną i mądrą książkę poraz drugi, nie będą mogli być w życiu, ani źli, ani nieszlachetni. A teraz wielki czas wydać po raz drugi inną piękną i mądrą książkę tegoż autora: „W otchłani“.

Henryk Wroński.

Winietka tytułowa rysunku Karola Sicińskiego.

PRENUMERATA

„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“ wraz z "ŻYCIEM WOLNEM“

WYNOSI: Rocznie — zł. 10.80, Półrocznie — 5.40, Kwartalnie — 2.70
Zagranicą 2 dolary (z przesyłką) rocznie.

Nr. pojedynczy „Wolnomyśliciela Polskiego“ wraz z „Życiem Wolnem“ **90 gr.**

Adres Redakcji i Administracji: Królewska 16, tel. 118-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**